

z koralikami wokół i uniósł gdzieś daleko — hen! Nie zważał. Biegł dalej, wzbijał się coraz wyżej, wyżej. Wkrótce stanął na wirchu i spojrzał wokoło. U stóp czarniała przepaść stroma. Pochylił się i — zimno przejmujące zalało mu twarz. Czuł się stały otworem — czekały na gotującą się ofiarę, wyciągały swe kościste dłonie po niego, wciągały go do siebie, czyniąc się ponętne, wdzieczając się bezwstydnie.

I Staszekowi zdawało się, że one mówią do niego językiem gór:

— „Pójdź-ze haw, Stasku nas, pójdź ze, uwolnim cie ode tego świata skaradnego, co cie kciał oderwać od nas, pójdź ze. Tu ci bendzie bardzo dobrze, urychtu jem ci haw mięciutkie łozę, bendzies legał na mchu zielonym, a białe lelije błyszcę wokół cię bendą, jak gwiazdki na niebie — na pociechę, na lepszą dolę. Haj! A kie nocka carna, jak wongiel nadwóndzie, ospalis se watrom i bendzies se spał tutok wedle ni. A kie sie zaprą twe ślipia, wte śnić bendzies, jako żywo o tych Tatrak, o tych skałach, co cię tak tu trzymają!”

I zdawało się Staszekowi, że tam na dnie znajduje miejsce, gdzieby mógł złożyć swój zlepek i „zamrzeć”.

Nęciły go te potwory górskie, nęciły i wabiły. I czuł, że już im się nie wydrze, że tu zostanie, że odda Tatrom swego ducha. Wyobrażał sobie, że zstępując w te otchłanie, ujrzy Tatry swe na nowo, w łunie blasków. w koronie lasów i mchów, takie piękne, urocze, jak nigdy.

I zadumał się.

A wtedy z wichrem doleciał go odgłos fujarki pastuszej i smętnej, góralskiej piosenki:

„Góralu, czy ci nie żal?
Opuszczać Tatry, iść w dal?”

Wtedy zakotłowało się w jego wyobraźni, jak w stawach, zmaconych skokami ryb i ryknął z całej piersi:

— Oj! Zal! Zal!

I runął na skałę.

Przytulił się całym ciałem do niej, całował ją, obejmował, płakał, a łzy miłości spływały na twardą glebę, rosząc ją obficie.

I spadały te łzy, jak złoto do skarbca, jak krople dżdżu rannego z niebieskich podwoi.

Uczuł, że chciałby ze sobą zabrać tę ziemię, te skały, hale, regle, stawy, potoki, chciałby je nieść, by się nimi jeszcze nacieszyć, by się z nimi pożegnać.

I wstał.

Ujął za głęśliki i grać począł pieśń ostatnią — pieśń swego życia góralskiego.

— — — — —
Drgnęły struny.

— — — — —
I słyhać było wprzód leciuchne tony jakieś, wolne, słodziutkie, niby kwilenie dziecięcia, niby skarga niemowlęcia.

Potem rosły, wznosiły się i grały silniej, czystiej. I stawał w tej melodii młody Staszek chłopcem w koszulinie i góralskich, brudnych portkach z palcem w ustach, patrzący na smreki, pola, niwy, płaczący, milczący.

Czasem struna uderzyła mocnym akordem, czasem grzmiała, jak piorun, lecz zawsze opadała, zawsze zwalniała tempo.

I przechodziła pieśń powoli w tony grube, twarde, jak żelazo, ostre, jak stal.

I ukazywał się wtedy mężczyzna, górale, taternikiem.

W białych portkach, jak śnieg podtatrzański, w złotych kierzach, w guni z różowemi wstążkami, w kozuchach, w kapelusiku z piórkami na głowie i koralikami wokoło, drapiący się na turnie, na skały, idący na gody pod „żelazne wrota”.

I słyhać było w tych tonach zbójnicką pieśń tatrzańską i zbójnicki taniec ukazywał się w tej muzyce, jako żywo!

I szły fale za falami i mijały lata za latami. I wygrywał je Staszek coraz silniej, silniej, silniej.

Aż nagle urwał.

Zamilkły głęśle, ale niedługo tak dumały w ciszy. Znow drgnęły — lecz cóż to?

Jakąś falą wezbrana grzmiały struny, znikła melodia życia, słyhać jakieś pomieszane akordy, jakieś burze, nawałnice z piorunami.

Zaden dźwięk nie zapanował nad drugim — wszystkie razem brzmiały dziko, złowrogo.

Jakieś jęki, wdychania, płacze, nakoniec biada — i walka daje się słyszeć.

Szarpnął za struny.

Jęki raz ostatni smutnie, żałośnie i długo, długo...

Odegrały mu życie — odegrały śmierć.

Skończył.

A echo grzmiało jeszcze ostatnimi falami — i... wysłuchał, a gdy zamilkły, targnął za struny i przycisnął je do piersi.

Potem spojrzał jeszcze raz, raz ostatni na turnie i hale i regle i doliny — i... rzucił się.

A wtedy zawył wichur, a z wiatrem przyleciała piosenka smętna, góralska:

„Hej Krywaniu, Krywaniu
wysoki!
Płyną, lecą z pod ciebie
potoki!
Tak się leją moje łzy,
jak one!
Hej łzy, łzy niezapłacone...
Hej Krywaniu, Krywaniu
wysoki!
Idzie od cię szum lasów
głęboki,
a mojemu idzie żal kochaniu —
hej Krywaniu, Krywaniu, Krywaniu!...”

Na dnie przepaści plusła woda...

K O N I E C.

Zgon twórcy „Esperanta”.

Jak donoszą z Warszawy, zmarł tam dr Ludwik Zamenhof, znany szeroko poza granicami kraju, jako twórca międzynarodowego języka esperanckiego.

Urodzony w Białymstoku w roku 1859, dr Za-

stycznych pierwiastkach romańskich i germańskich, zyskał sobie żywe uznanie w sferach zwolenników języka międzynarodowego całej kuli ziemskiej. Nie wątpi, że „esperanto”, owoc całościowej działalności dr Zamenhofs, odniosło walne zwycięstwo nad licznymi próbami poprzednimi wytworzenia podobnego języka.

Jako lekarz, dr Ludwik Zamenhof poświęcił się praktyce okulistycznej w Warszawie, gdzie spędził znaczną część życia.

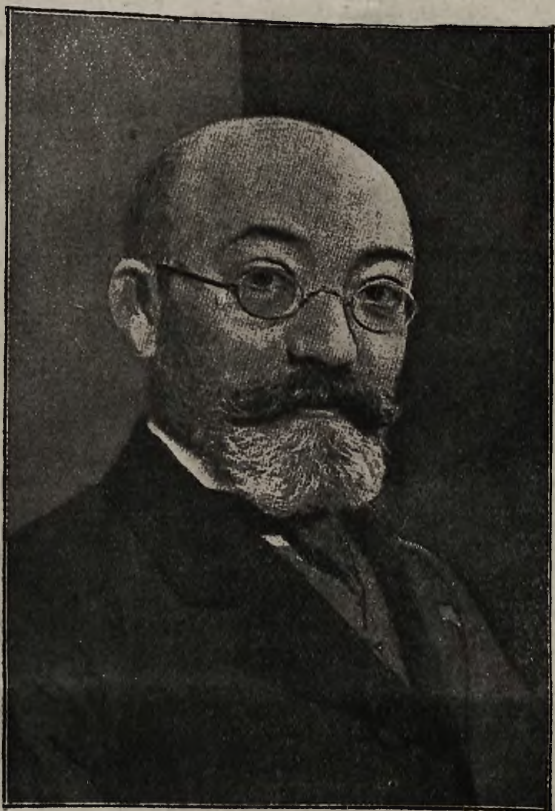
Należy przypomnieć, że w Krakowie przed kilku laty odbył się międzynarodowy zjazd esperantystów, który stwierdził, że idea języka międzynarodowego nie jest bynajmniej utopią.

Największa w dziejach bitwa.

Tocząca się już od szeregu dni bitwa na froncie Arras-Soissons przybrała rozmiary, przewyższające wszystkie dotychczasowe walki w obecnej wojnie. Czytając komunikaty sztabu niemieckiego, odnosi się wrażenie, że są to wyjątki z jakiegoś eposu homeryckiego — a nie rzeczowo informujące sprawozdania urzędowe.

Trzeba wczytać się w poszczególne zdania i wyrazy, aby treść ich skonstruować plastycznie i stworzyć jeden fragmentaryczny obraz — dantejski...

Ogień miazdzący trwa dziesięć dni. Bez przerwy dziesięć dni na froncie czterdziestu kilometrów. Przez dziesięć dni monotonia huk. Przez dziesięć dni potop żelaza bije w ziemię. Ale już nie tylko na



Zgon twórcy „Esperanta”: Zmarł w Warszawie dr. Ludwik Zamenhof.

menhof już na ławie gimnazjalnej zajmował się wytworzeniem języka międzynarodowego, któryby mógł służyć światu całemu za środek do ogólnego porozumienia się. Studiując następnie medycynę na uniwersytecie warszawskim, który ukończył w roku 1884, dr Ludwik Zamenhof, cały swój czas wolny od zajęć lekarskich, poświęcał pracy nad ukształtowaniem nowego języka. Dopiero wszakże w roku 1887 ogłosił swój „Podręcznik kompletny języka międzynarodowego” w czterech językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Język ten, któremu twórca jego, dr Zamenhof, od pseudonimu swego pisarskiego nadał nazwę „esperanto”, opierający się na lingwi-



Największa w dziejach bitwa: Miejscowość Rens, zniszczona pociskami artylerii francuskiej.